Nr. 3. Cena 50 gr.

MŁODA MATKA



Schauer.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

ROK III. Nr. 3.

MŁODA MATKA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT SIEDMIU

POPIERANY PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

PIERWSZY ZESZYT LUTOWY 1929 R.



DO SZKOŁY NA NARTACH.

KRZYK NIEMOWLĘCIA I JEGO ZNACZENIE

Jak należy tłumaczyć krzyk niemowlęcia? Musimy uprzytomnić sobie przedewszystkiem, że krzyk jest jedynym sposobem reagowania dziecka i jedynym środkiem zwrócenia na siebie uwagi otoczenia. Podczas, gdy człowiek dorosły rozporządza całą gamą najróżnorodniejszych sposobów do zamanifestowania swych uczuć, to niemowlę posiada tylko ten jeden sposób wyrażenia uczucia niezadowolenia lub bólu, bez względu na to, czy przyczyna tych bólów należy do małych, czy do wielkich nieszczęść świata. Krzyk więc nie jest jeszcze sam w sobie objawem niepokojącym.

Przysłuchując się krzykowi niemowlęcia, musimy zdać sobie najpierw sprawę, czy krzyk jest mocny, czy słaby. Jeżeli niemowlę „drze się wniebogłosy" cieszymy się, widząc w tem dowód, że niemowlę jest silne, że „stać je" na tak silny krzyk. Przeciwnie, gdy niemowlę kwili ledwo dosłyszalnym głosem, wtedy jesteśmy zaniepokojeni jego stanem.

Skłonność do krzyków jest u rozmaitych niemowląt różna. Jedne niemowlęta odznaczają się niezwykłą pogodą ducha, inne są skłonne do płaczu i zanoszą się z powodu lada głupstwa.

Najczęstszą przyczyną krzyku jest chwilowy g'ód niemowlęcia. Jeżeli chwila krzyku wypada na czas karmienia, jeżeli wzmaga się przy ukazaniu dziecku piersi lub naczynia, z którego ono pija zazwyczaj, jeżeli niemowlę chwyta łapczywie pierś i uspakaja się natychmiast, gdy ją otrzyma, wtedy związek przyczynowy między krzykiem a głodem może być uważany za pewny.

Krzyk niemowlęcia może być także objawem znużenia. Płacz dziecka w południe lub wieczorem, kaprys przed pójściem do snu, zwłaszcza u dzieci rozpieszczonych i przyzwyczajonych do „usypiania z ceremonjałem" należą do zwykłych objawów.

Często niemowlę krzyczy tylko z nudów. Rozpieszczone i przyzwyczajone do przebywania na ręku niemowlęta krzyczą często, będąc pozostawione same sobie. Wzięte na ręce dziecko uspakaja się natychmiast i wpada odrazu w najlepszy humor. Chcąc się przekonać, czy przyczyną krzyku było tylko znudzenie, kładziemy dziecko z powrotem do łóżeczka. Jeżeli niemowlę wybucha ponownie płaczem, a po wzięciu na ręce uspakaja się ponownie, wtedy rozpoznanie jest ustalone.

Dopiero wtedy, gdy dziecko krzyczy, nie będąc głodne, o ile o tem można wnosić z jego wagi i z czasu zużywanego na karmienie piersią, gdy wzięte na ręce nie uspakaja się, gdy z początku łapie podaną mu pierś, a następnie takową odpycha, dopiero wtedy możemy myśleć o kolce jelitowej. Zwłaszcza, jeżeli dziec-

ko ma przytem wzdęty brzuch, zaparte lub źle strawione stołeczki, wykazuje podniesioną ciepłotę, lub objawy zakażenia pozajelitowego.

Klasyczny opis krzyku, wywołanego bólami brzucha, wymaga, by niemowlę podciągało podczas krzyku nóżki, — tak przynajmniej głosi tradycja. Podciąganie nóżek spotyka się rzeczywiście często, nie należy jednak przy krzyku, wywołanym bólami brzucha, do niezbędnych objawów.

Daleko rzadziej niemowlę krzyczy w związku z oddawaniem moczu, z powodu bólu, wywołanego piaskiem nerkowym. Krzyk taki spotykamy najczęściej u noworodków. Czasem też krzyk jest związany z niemożnością oddawania moczu.

Chcąc zorjentować się w przyczynach, wywołujących płacz niemowlęcia, powinniśmy więc zawsze rozejrzeć się także w warunkach, poprzedzających ten głośny objaw rozpaczy dziecka.

Wniosek praktyczny z wyżej powiedzianego brzmi: nie należy się przerażać zwykłym krzykiem niemowlęcia, natomiast w przypadkach rozpaczliwego nieustającego krzyku niemowlęcia należy zwrócić się o poradę do lekarza.

Prof. dr. med.
M. Michałowicz.

KILKA SŁÓW O T. ZW. GRYPIE

Nazwą grypy zazwyczaj obejmuje się schorzenia, cechujące się gorączką, nieżytem nosa i gardzieli, brakiem łaknienia, osłabieniem. U dzieci często do tych objawów dołączają się zaburzenia żołądkowo-jelitowe. Grypa najczęściej ustępuje w ciągu kilku — kilkunastu dni, pozostawiając po sobie nie rzadko uporczywy brak łaknienia i osłabienie. Czasami następstwem grypy bywają niebezpieczne schorzenia płucne i inne. Te cierpienia grypowe nie stanowią jednolitej choroby, gdyż są wywoływane przez różne drobnoustroje. Cierpienia grypowe można także nazywać ostrym nieżytem górnych dróg oddechowych, noso-gardzieli i tp. zależnie od objawów. Nazwę grypy należałoby zostawić dla cierpienia o podobnych objawach, lecz szerzącego się nagminnie i szybko obejmującego całe kraje. Ostatnio grypa prawdziwa szerzyła się w Europie i Polsce w r. 1918 pod nazwą „hiszpanki". Cierpienie to zdaje się być wywoływanem przez swoiste drobnoustroje. Ponieważ praktycznie trudno oddzielić od siebie te różne postacie ze względu na duże podobieństwo pod względem przebiegu cierpienia, jak i sposobu udzielania się, nazwą grypy, jak powiedziałem, obejmuje się łącznie wszystkie te schorzenia.

W artykule niniejszym omówimy jedynie sposoby powstawania i szerzenia się „grypy", a także postępowanie, mające na celu możliwe ograniczenie w szerzeniu się choroby i dające najwięcej gwarancyj dla ustrzeżenia się przynajmniej od cięższych jej postaci.

Nie ulega wątpliwości, że na ostry nieżyt górnych dróg oddechowych można zachorować bez poprzedzającego stykania się z chorym osobnikiem. U ludzi zupełnie zdrowych stale znajdują się na śluzówce nosa, gardzieli, na migdałkach, — liczne drobnoustroje chorobotwórcze, które nie wywołują stale choroby jedynie wskutek oporu, jaki rozwojowi tych zarazków przeciwstawia ustrój zdrowy. Lecz czyhają one niejako w stanie utajonym na sposobność. Każde znaczniejsze osłabienie ustroju, czy to przez niedostateczne lub niewłaściwe odżywianie się, czy to przez wyczerpanie fizyczne i psychiczne, tryb życia niehigjeniczny, brak świeżego powietrza, wreszcie znaczne oziębienie ciała poprzednio zgrzanego — wywołuje załamanie się wzajemnego stosunku na korzyść drobnoustrojów.

W ten sposób oczywiście „grypa" nie szerzy się nagminnie — lecz powstają pojedyńczo, odosobnione przypadki, zależnie od wspomnianych okoliczności. Lecz w pewnych okresach, zależnie prawdopodobnie od warunków atmosferycznych, — zimna, wilgoci, wiatru, ciśnienia barometrycznego i t. p. nabierają te zwykle zarazki, stale pasorzytujące na śluzówkach noso-gardzieli — niezwykłej zjadliwości i wtedy przenosząc się na inne osobniki przy rozmowie, kaszlu i kichaniu — mogą wywołać chorobę przez zarażenie się, nawet bez poprzedzającego wyczerpania ustroju. Szerząc się tak z osobnika na osobnika, zarazki jeszcze bardziej stają się zjadliwe, tak, że coraz więcej osób ulega zachorowaniu. Mówimy wtedy, że grypa szerzy się nagminnie.

Szczególnie łatwo podlegają zakażaniu się dzieci i to tem łatwiej, im są młodsze. Niemowlęta są niezwykle wrażliwe nawet na pospolity katar osób dorosłych. Zaraziwszy się katarem, niemowlę z łatwością dostaje nieżytu oskrzeli, zapalenia ucha, a nawet zapalenia płuc. Zakażanie się powstaje bezpośrednio od osoby zakatarzonej, kaszlącej, kichającej.

Wykazano, że nawet przy zwykłej rozmowie, a szczególnie przy kichaniu i kaszlu, w powietrzu unoszą się drobniutkie, niewidzialne gołem okiem cząsteczki śliny, które z łatwością przenoszą zarazki „grypy" na osoby zdrowe. Zakażanie się takie szczególnie łatwo powstaje wśród skupienia ludzi w przestrzeniach zamkniętych, jak tramwaje, kawiarnie, teatry, szkoły, a szczególnie kina, gdzie fala ludzi przepływa bezustannie, bez wywietrzania sali.

Stąd wynika, że podczas epidemicznego szerzenia się grypy, należy przedewszystkiem unikać wszelkich zbiorowisk, gdyż w ten sposób najskuteczniej możnaby było stanowić tamę szerokiemu szerzeniu się choroby. W niektórych krajach w czasie epidemji grypy zamykano szkoły, zabraniano zbytecznych zebrań, chwilowo zamykano kina i teatry. Miało to skutek dość wyraźny w sensie zmniejszenia się zachorowań, co pociąga za sobą także nie rzadko zmniejszenie się złośliwości samej choroby.

Naturalnie, że prócz zakażania się — ogromną rolę odgrywa stan odpor-

nościowy ustroju w danym czasie. Nie tyle sama grypa jest niebezpieczną, ile jej liczne powikłania, które zwykle występują u niemowląt, osobników wyczerpanych i słabych. Usposabiają do zachorowania i powikłań — niedożywianie, zmęczenie fizyczne i umysłowe, zatrucia (alkohol), troski, brak snu i t. p. Należy więc te czynniki wspomagające — o ile tylko możliwe usunąć.

Dzieci chore na grypę należy zawsze odosabniać od dzieci zdrowych. Odosobnienie polega na umieszczaniu chorego w osobnym pokoju, na czas trwania choroby. Matka chora na grypę powinna karmić i pielęgnować niemowlę, zasłaniając nos i usta maską z kilkakrotnie złożonej gazy.

Wartość b. rozpowszechnionych w celu zapobiegawczym różnych płukań gardła jest ściśle biorąc — żadna. Niema mowy o „zabijaniu" zarazków w śluzówce noso-gardzieli. Zresztą przy płukaniu gardła — płyn nie dochodzi wcale do miejsc najważniejszych t. zn. śluzówki noso-gardzieli i migdałków. Jest to zapobieganie zupełnie „urojone". Zwykła codzienna toaleta jamy ustnej zupełnie wystarcza. Podobnie znaczenie ssania różnych „odkażających" pastylek jest także złudzeniem.

W czasie epidemji, trzeba przedewszystkiem unikać dla dzieci zbytecznych wizyt, odwiedzin, zebrań, zabaw. Należy dbać o dostateczne odżywianie, spacery na świeżem powietrzu; trzeba uregulować sen, wypoczynek i zachowywać pogodę ducha. W stosunku do niemowląt należy chronić je pedantycznie od osób zakatarzonych i kaszlących, a szczególnie od pocałunków, które i niezależnie od grypy dla niemowląt są b. niepożądane.

Dr. J. Wiszniewski.

O D C I S K I

Zazwyczaj odciski spotykamy u osób dorosłych, które, hołdując modzie, noszą wąskie — śpiczaste buciki i w ten sposób nabywają tę przykrą dolegliwość. Ale i u dzieci, zwłaszcza w wieku szkolnym, formują się one, dzięki próżności mamy, która przystraja swoją dziecinę w lakierowany, wąski pantofelek, niepomna skutków swej próżności.

Odciski występują tam, gdzie skóra bezpośrednio opiera się na kości i gdzie jest zzewnątrz jeszcze ugniatana przez ciasny, wąski bucik. Powstają one jako wyraz upośledzonego odżywiania skóry i jako następstwo zadraśnienia, ucisku. Widuje się je na grzbietach palców, między palcami i niekiedy pod podeszwami (wtedy są najboleśniejsze i najuporczywsze).

Chcąc zabezpieczyć dziecko od odcisków, należy kupować mu trzewiczki zawsze o numer większe. Wiemy bowiem, że nóżka dziecka rośnie i bucik, dobry na rozmiar w chwili obecnej, okaże się zaciasny za parę tygodni. Gdy kupujemy trzewiczki

zimą, muszą być one o 2 num. większe, ze względu na grube wełniane pończoszki, które dziecko ubierze w dnie b. mroźne.

Ważną również jest rzeczą przy nabywaniu trzewiczków dziecka, osobno dobierać bucik na prawą, osobno na lewą nóżkę, gdyż w budowie nóżki mogą być pewne różnice, które występują dopiero przy mierzeniu obu trzewiczków. Pamiętajmy również o normalnym kształcie nóżki, który nieraz odbiega daleko od fasonu modnych pantofli, zwężających się w sposób nienaturalny. Pamiętajmy też o tem, że w buciku dobrze dobranym, dopasowanym do nóżki dziecka, linja poprowadzona od pięty, pod kostką do dużego palca powinna być zupełnie prostą.

Zapobieganie tworzeniu się odcisków jest u dzieci rzeczą ważniejszą, niż ich leczenie. Zwłaszcza obecnie, gdy zdrowy kierunek wychowania skłania matki do posyłania dzieci na rytmikę, tańce plastyczne, do rozwijania w nich zamiłowania do sportów i ćwiczeń. Nie zapominajmy o tem, że z małego bączka - dziewczynki wyrośnie kiedyś dziewczynka dorosła, która tańcząc boso, czy to oddając się ćwiczeniom na plaży, czy boisku, będzie się nieraz wstydzić swych wykoszlawionych, zeszpeconych guzami u podstawy palców i odcisków na paluszkach.

Ze względów więc estetycznych i zdrowotnych zarazem niech rodzice zwrócą uwagę na obuwie dzieci i młodzieży.

Co się tyczy leczenia odcisków, to używamy w tym celu najróżnorodniejszych środków które mają na celu rozmiękczenie, wypalenie lub skruszenie zrogowaciałego naskórka. Służą do tego maście, plastry i smarowidła, zawierające kwas salicylowy lub mlekowy na collodium. Najradykalniejszym naturalnie środkiem jest usunięcie odcisku, wyłuszczenie go ręką zręcznego operatora aż do podstawy, i nałożenie szwu celem przyspieszenia gojenia się rany.

Przestrzegam gorąco przed „samo - operacją“, ścinaniem, wyrywaniem i inną dłubaniną odcisków własną ręką i własnem prymitywnem nieraz narzędziem (począwszy od brzytwy, a kończąc na brudnym scyzoryku). Powierzchowne bowiem ścinanie pobudza jedynie odcisk do tem silniejszego bujania, a zanieczyszczenie ranki brudnym instrumentem może czasami spowodować śmiertelne zakażenie.

Nieraz przy bolesnych odciskach dobre usługi oddają krążki gumowe, które nakłada się na odcisk i chroni go w ten sposób od ucisku obuwiem.

Wszystko to dobre jest dla osób dorosłych. U dzieci w pierwszym rzędzie należy dbać o zapobieganie odciskom, a to ściśle łączy się z dążeniem do utrzymania naturalnego i estetycznego kształtu stopki.

Dr. J. Mozołowska.



DZIECKO NERWOWE

Niejednokrotnie zadawano mi jako lekarzowi szkolnemu, pytanie: czy obecnie dzieci są bardziej nerwowe, jak dawniej?

Ja zawsze zaś odpowiadam na to: — naturalnie, że są bardziej nerwowe, ale dlatego, że rodzice są też nerwowi!

Dziecko małe ma skłonność do naśladowania, wielki dar obserwacji i suggestywność — nic też dziwnego, że naśladuje, a potem przesiąka nerwowością rodziców.

Gdy więc jakaś matka radzi się mnie w sprawie nerwowości dziecka, to najpierw pytam: a jak tam z nerwami Pani ew. męża?

Wpajają też w dziecko nerwowość piastunki, lub guwernantki (nierzadko stare i zgryźliwe panny), nerwowi nauczyciele i wychowawcy.

Że obecnie młody osobnik może być więcej nerwowy i wrażliwy jak dawniej, pochodzi stąd, że w naszych czasach dziecko ma znacznie więcej nieraz wiadomości i odbiera więcej wrażeń, jak dawniej człowiek dorosły.

Obecnie dziecka nic już nie dziwi, rozmawia swobodnie o aeroplanach, radjo, telewizji, samochodach, wydaje mu się, że wszystko jest dla niego dostępne, tak, że właściwie nieraz zadać sobie musimy pytanie, co więc zajmie takiego osobnika potem... i odpowiedź wypada: chyba już nic!

Nie brak też już obecnie małych neurasteników i histeryków, pragnących ciągle czegoś, lecz nie wiedzących właściwie czego!

Dlatego też należy zwracać baczną uwagę na dziecko w wieku przedszkolnym, kiedy jak to słusznie zaznacza Dr. Jaroszyński jest niemal każde wybitnie nerwowe i przeczulone.

Może za bardzo przejęliśmy się sprawą dziedziczności i zbyt często kładziemy nerwowość dziecka na karb obciążenia dziedzicznego, zamiast uderzyć się w piersi i powiedzieć: To my tylko złem i wadliwem postępowaniem jesteśmy temu winni!

A więc cóż robić należy?

Przedewszystkiem usuwać od dziecka wszelkie ujemne i przygnębiające wrażenia, a dziecka ani zbytnio nie pieścić, ani z drugiej strony nie być zbyt srogim dla niego. Trzeba być sprawiedliwym a nadewszystko konsekwentnym, nie popuszczać dziecku cugli, ale go też zbytnio nie krępować.

Nie należy zbyt rozbudzać fantazji dziecka ani też zawcześnie je rozwijać intelektualnie. Nie brak obecnie tendencji by dzieci zaczynać uczyć dopiero w 7 nie 6 roku życia.

Przedewszystkiem zaś należy leczyć samemu cho-

re nerwy, a nie wyładowywać je na dzieciach.

Z dziećmi nie powinny się stykać osoby niezrównoważone, psychopatyczne, histeryczne lub melancholiczne.

Gdy zaczniemy kurację od nas samych i otoczenia i chronić będziemy nasze dzieci od tej „zarazy" nerwowej, to z pewnością, z radością zauważymy, że i dzieci nerwowych będzie coraz to mniej!

Dr. Adolf Klęsk
(Kraków).

O OGRÓDKACH „JORDANOWSKICH"

Z dużem zadowoleniem i pewną ulgą powitał ogół matek myśl, rzuconą przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego, a dotyczącą organizowania Jordanowskich ogródków dziecięcych.

Ogródki te miały bowiem wypełnić lukę b. poważną, a mianowicie brak jakichkolwiek terenów — placów zabawowych dla dzieci w wieku przedszkolnym.

Stosownie do projektów, ogródki takie, całe pokryte trawą, uposażone w szereg przyrządów służących do zabawy, a równocześnie będących narzędziami wychowania fizycznego, miano budować we wszystkich miastach Polski. Jeśli chodzi o Warszawę to plan przewidywał również rozsypanie ogródków po całej stolicy.

Fakt, że w ogródkach miano wprowadzić akcję dożywiania dzieci pożytek ich jeszcze bardziej uwydatnił.

Nic więc dziwnego, że kiedy uruchomiono pierwszy wzorowy ogródek na terenie dawnej Szkoły Podchorążych przy Belwederze, miał on duże powodzenie.

Dzieciarnia zjeżdżała się ochotnie i dla wielu mieszkańców naszego warszawskiego „Quartier Latin" nie było obcem słowo ogród Jordanowski. Nic nie szkodziło to, że właściwie niewiele w tym ogródku było nowości. Nic nie szkodziło i to, że ogródek był naprawdę nieduży, dostępny nie dla wszystkich,-dzieci czuły się w nim dobrze. I nie zajmowalibyśmy się więcej tą sprawą, gdyby nie to, że jak na tak pięknie zakrojony plan, jak ten o którym mówimy, to naszego belwederskiego ogródka trochę za mało. Warszawa, to miasto o jednym — miljonie mieszkańców, mające w śródmieściu tu i owdzie nawet asfalty, jest miastem bodajże czy nie najuboższem w Polsce w parki i ogrody.

Pozatem nawet te ogrody, które istnieją i są, przyznać tu trzeba, ładnie utrzymane, mają wadę kardynalną: są skupione w jednem miejscu. Weźmy n. p. dzielnicę Al. Ujazdowskich, to zauważymy, że ściśle koło siebie leżą Park Ujazdowski, Ogród Raua, Agrykola, Boisko Legji, Ogród Botaniczny, Łazienki, Park Belwederski no i wreszcie nasz ogródek Jordanowski.

Inne zaś dzielnice naszego miasta mają mało lub wcale nie mają ogrodów.

Żądać od matki, która mieszka gdzieś w okolicach n. p. Chłodnej, aby jeździła z dzieckiem codzień do parku Ujazdowskiego, jest niepodobieństwem. Olbrzymia większość naszej dzieciarni używa świeżego powietrza idąc „na spacer" ulicami takiemi jak n. p. Żelazna lub już w lepszym wypadku Zielna. Pozatem olbrzymia ilość matek nie może sobie pozwolić nawet na taki „spacer", wobec tego, że w godzinach rannych i południowych, najlepiej nadających się na spacer, są zajęte pracą biurową lub też fabryczną. Ta ostatnia zwłaszcza kategorja matek-robotnic znajduje się w położeniu okropnem! Pozostawione bez opieki dziecko musi spędzać większość czasu w domu, lub też znajduje swój „ogródek Jordanowski" na podwórzu lub w rynsztoku ulicy.

Jak wygląda dom robotniczy na Woli, Powązkach lub Mokotowie, i jakie wartości wychowawcze przedstawia rynsztok ulicy n. p. Bema, lepiej nie wspominać.

Otóż tu właśnie, w tej dziedzinie rozwija się przed Państwowym Urzędem Wychow. Fizycznego kolosalne pole do popisu.

Rozsypać po całej stolicy, tak jak projektowano, sieć ogródków Jordanowskich, dać dzieciom całego miasta możność czerpania powietrza pełnemi płucami, zastąpić rynsztok inną zabawką, oto naprawdę piękne wprowadzenie planu o ogródkach w życie.

Tymczasem mimo zapowiedzi, nie widać postępu. Rozumiemy dobrze, że wszystko musi iść pokolei. Podkreślaliśmy z dużem zadowoleniem fakt powstania pierwszego ogródka, w Alejach Ujazdowskich. Ale teraz musimy przypomnieć o dalszej pracy, musimy zawołać o ogródki Jordanowskie dla wszystkich dzielnic, zwłaszcza zaś robotniczych. Bo kwestja to naprawdę paląca. Rok 1929 musi nam przynieść conajmniej 10 nowych ogródków dla stolicy.

Dr. Jerzy Michałowicz.

RÓŻNE TYPY PSYCHIKI DZIECIĘCEJ

„Jak będziecie w święta grzeczne, pójdę z wami do teatru", zapowiedziała uroczyście ciocia Hala swym siostrzenicom, 5-cioletniej Zosi i 4-roletniej Hance.

Ciocia kupiła zawczasu bilety w bliskich rzędach, żeby dzieci dobrze przedstawienie widziały, i już od g. 1-szej w południe asystuje przy ubieraniu dzieci.

„Ceremonjał" zwykły w tego rodzaju wypadkach: dzieciom włożono nowe sukienki, nowe pończoszki i barwne sweterki.

Ciocia ma przy tem doskonałą sposobność poznania usposobień obu dziewczynek.

„Cieciu — woła Zosia — ja mam kołnierzyk z futerka, a na rękawach też jest futerko — o! takie

ładne, miękkie, jak u królika! — Zosia biegnie raz po raz do lustra, odnajdując coraz nowe szczegóły toalety: — i tak dużo guziczków — wszystkie zielone!

— A wiesz, Zosieńko, co tam będzie w teatrze? — pyta ciocia.

Zosia, pochłonięta swym strojem nawet nie odpowiada.

— Będzie uboga chatka w której mieszkają Jaś i Małgosia i ich rodzice. A w lesie stoi domek z piernika, a w tym domku...

A Zosia, odpinając i zapinając niezmordowanie guziki: „i pończoszki mam nowe, zobacz, Ciociu!".

Ciocia, widząc bezowocność swych pytań, zwraca się do Hanki. Ta, zna bajkę prawie napamięć, i jedynem pragnieniem jej w chwili obecnej jest: ujrzeć „Jasia i Małgosię" na scenie.

I Hanka dostała nowe pończoszki, sukienkę i sweterek; mały buziaczek uśmiecha się radośnie, ale w błyszczących oczętach widać, że szczegóły toaletowe schodzą na dalszy plan. a główną, jedyną w danej chwili myślą, jest „bajka".

——o——

Siedzą w teatrze. W akcie pierwszym na scenie: izba ubogich drwali. Pośrodku stół, dokoła stołu ławki. Z jednej strony palenisko, nad niem poustawiane na półkach naczynia kuchenne. Z drugiej strony drzwi. zawieszone przyborami drwalskiemi — wisi piła, topór, liny.

Dla dziecka, wychowanego w mieście, jest to obraz mało znany Ciocia stara się dojrzeć jakieś zainteresowanie ze strony Zosi, lecz ta „głucha i ślepa" na wszystko, co ją otacza, z apetytem chrupie sucharek.

— Spójrz, Zosiu, co tam stoi?

— Stół, brzmi obojętnie odpowiedź z zapchanych jedzeniem ust.

— To jest pokój, w którym mieszkają Jaś i Małgosia z rodzicami. Ojciec ich jest drwalem... widzisz na drzwiach piłę i topór. Codziennie, uzbrojony w te narzędzia, idzie do lasu i rąbie drzewa. Ciężka to praca...

A Zosia dalej, z poważną miną, gryzie sucharek i naraz zapytuje: — a gdzie wisi mój płaszczyk?

——o——

Inaczej zachowuje się Hanka. Jest zadowolona, uśmiechnięta. Dopytuje się: — ciociu — czy tam jest kuchnia? — A czy tam można gotować? To ja pójdę zobaczyć — (wstaje). — Nie, dziecko. — A dlaczego tam niema okna, ciociu? czy u Jasia i Małgosi zawsze się pali lampa? A gdzie te dzieci są teraz? Czemu nie siedzą w domu?

Hankę widocznie zaczyna nużyć brak akcji na scenie. Słychać wreszcie dźwięki orkiestry.

— Ciociu, grają... a gdzie to grają?

— A kto zrobił ten pokój, meble, kuchnię?

— Reżyser.

— A kiedy przyjdzie czarownica?

Przy dźwiękach muzyki wchodzą Jaś i Małgosia, i siadłszy na ławce, rozmawiają o swej niedoli i głodzie.

Ruch na scenie wyrywa wreszcie Zosię z jej dotychczasowej apatji; patrzy uważnie, główkę ma wzniesio-

ną, oczy wlepione w jeden punkt. Odruchowo odpina i zapina guziki. Widać po ruchu głowy, że stara się zorjentować, skąd dochodzą dźwięki muzyki. Zosia milczy.

—o—

Zmiana dekoracji. Las. Dzieci błądzą — wdali ukazuje się domek z piernika.

W miarę rozwoju akcji na scenie, Zosia z lękiem tuli się do cioci, a gdy wreszcie Jaś i Małgosia stwierdzają, że to: „słynny domek piernikowy. Czarownica mieszka tu... Uciekajmy!“ — wybucha płaczem, wołając błagalnie: — do domu, Ciociu, do domu! Widok czarownicy przejmuje ją widocznym lękiem.

Ciocia bierze Zosię na kolana, gładzi jej główkę; dziecko, po zniknięciu czarownicy, uspakaja się. Lecz, gdy wkońcu Małgosia wsuwa czarownicę do pieca, Zosia znów zaczyna wołać: Ja się boję! Chodźmy do domu!

Na Hance widok czarownicy też niemałe zrobił wrażenie; ale domek z piernika był niewyczerpanym źródłem jej pytań:

— Ciociu, czy ten domek można zjeść?

— A jak deszcz pada, to domek się nie połamie?

— A czy ptaszki go dziobią?

— A czy okienka to z cukierków? i dalej:

— Czy Jaś i Małgosia spalili czarownicę?

— To ona już nie przyjdzie?

— A kto teraz będzie mieszkać w domku z piernika? oni?

— A coby było, jakby czarownica spaliła Jasia i Małgosię? Na widok rozpaczających rodziców:

— A jak jabym się zgubiła, toby mamusia i tatuś płakali? i ciocia też?

Wreszcie kończy się przedstawienie. Zosia z westchnieniem ulgi mówi spokojnie: Ale teraz, to już pójdziemy do domu!

—o—

Wracają. Zosia odzyskuje na ulicy normalny wyraz twarzy. Zaczyna rozmawiać. — Ciociu, patrz! chłopiec jedzie na rowerze. A tam: motocykl. I auto, i konie jadą. A my pojedziemy tramwajem, prawda? Opowiem w domu, że jechałyśmy tramwajem. — I co jeszcze opowiesz, co było w teatrze? — Było ciepło, rozebrałam się. — I co jeszcze? — A potem włożyłam sweterek. A więcej nic nie opowiesz? — Niema odpowiedzi. — Dlaczego chciałaś wracać do domu? — Bo tam było brzydko, i muzyka brzydka...

Cioci jest przykro. Chciała przecież obydwu dziewczynkom zrobić przyjemność. To jest celem przedstawień dla dzieci.

—o—

Dlaczego tak różne było zachowanie się Zosi i Hanki w teatrze?

Bo to dwa różne t y p y psychiczne.

Zosia — to tzw. t y p n e g a t y w n y. Żyje swoim światem wewnętrznym, a na bodźce zzewnątrz reaguje b. nieznacznie. Czuje się dobrze, gdy otacza ją spokój — lęka się wszelkiej akcji, kiedy coś się dzieje, obawia się c z e g o ś niespodziewanego, co m o ż e się stać.

Hanka jest typem pozytywnym. Wszystko ją interesuje, w lot wszystko zauważy, niecierpliwi ją i nuży brak akcji („a kiedy przyjdzie czarownica?“).

Wspólne u obu dziewczynek jest branie całej akcji za prawdziwą: mimo, że bajka o Jasiu i Małgosi „stara jak świat“, mimo, że im ją nieraz opowiadano, na scenie stała się dla nich rzeczą nową, nieznaną. Zresztą takie przejęcie się tem, co się dzieje na scenie jest pospolite i u dorosłych.

Jak się przedstawiają te dwa różne typy dzieci w codziennem życiu?

Zosia jest małomówna, lubi spokój, systematyczna, dobiera sobie towarzystwo, okazuje b. wyraźne sympatje i antypatje.

Hanka — żywa, wścibska, niedbała, łatwa w pożyciu, lgnie łatwo i bez zastanowienia do każdego, w wyraźnem przeciwieństwie do Zosi.

Wychowanie może te jaskrawe różnice typów zmodyfikować: u jednej wstrzymując ten nadmierny rozpęd i wyrabiając rozsądek, u drugiej: rozszerzając horyzont zainteresowań i żywotność ducha.

A teraz, jaką konkretną korzyść wyniosły obie dziewczynki z bytności w teatrze? Krótko mówiąc — żadnej. Dla wrażliwej Hanki — było to silne wrażenie, mącące na czas dłuższy równowagę i tak już chwiejnego systemu nerwowego dziecka. Dla Zosi — była to tylko strata czasu. Trzeba sobie jasno zdać sprawę — że prowadzenie dzieci do teatru jest przyjemnością dla starszych, dla mamy lub cioci, które pysznie bawią się obserwowaniem swych dzieci i ich zachowania się w czasie przedstawienia, dla dzieci zaś w większości wypadków takie ekspady przynoszą tylko szkodę!

Dr. S. P.



CZEKOLADOWE FIGURKI

„Z CYKLU: „DZIECI“.

Dzisiaj wieczorem rozbierze się już choinkę.

— Choinka nie może przecież stać cały rok w dziecinnym pokoju.

— Chyba to same rozumiecie?

Tak tłomaczą dorośli zmartwionym dzieciom.

— Zresztą, zobaczycie, jak będzie wesoło przy rozbieraniu drzewka — pociesza mamusia.

— Kto znajdzie jeszcze na gałązce cukierka lub figę, będzie mógł sobie wziąć — oświadcza wspaniałomyślnie tatuś.

— A czekoladową figurkę? — pyta Zbyszek.

— Czekoladowemi figurkami podzielicie się wszyscy porówno.

— To jabym chciał dzika i słonia — wykrzykuje Zbyszek, dawno już widać polujący na grubego zwierza z czekolady.

— A ja pieska i kotka! albo małpkę! albo osiołka! osiołka i tamto, co nie wiem... — piszczy Marysia.

Jola nie odrywa oczu od czekoladowego dzidziusia w poduszce, który kołysze się na czerwonej włóczce pod samym wierzchołkiem choinki. Od pierwszego zapalenia świeczek jest jej najulubieńszy.

Przychodzi wreszcie jeszcze ze smutkiem i już z radością oczekiwany wieczór, ostatni wieczór choinkowy.

— Zaczynamy—mówi tatuś i sam zdejmuje złotą gwiazdę z wierzchołka.

I nagle, jakby cały blask opadł z choinki! W tej chwili dzieci widzą już tylko resztki łakoci na gałązkach i rzucają się na nie ochoczo.

Przychodzi wreszcie kolej na czekoladowe figurki.

Każde z dzieci dostało to, co chciało.

— Musicie je niedługo zjeść, bo inaczej czekolada się zepsuje — mówi mamusia.

Zbyszek na to tylko czekał: Chrup! i już groźny dzik postradał dwie szynki. Chrup! i już słoń leży bez trąby.

Marysia wpatrzona w starszego brata oślinia z zapałem swego kotka

A Jola ściska w rączce czekoladowego dzidziusia i stoi niezdecydowana.

— Jak nie zjesz, to ci zabiorę i sam schrupię — grozi Zbyszek.

Jola ma w oczach łzy, ale nic nie mówi.

Widzimy, że uparcie patrzy na okaleczone przez rodzeństwo czekoladowe zwierzątka. Wreszcie coś postanowiła, na coś się zdecydowała.

Podnosi do buzi swego dzidziusia i blada, z zamkniętemi oczami jednem ściśnięciem ząbków pozbawia go główki.

Poczem wybucha płaczem i resztę figurki rzuca Zbyszkowi:

— Mas, mas, pozryj go teraz! Jus się psynajmniej nie będzie męczył.

Ewa Szelburg-Zarembina.



JAK MÓWIĄ NASZE DZIECI
(KARTA Z DZIENNICZKA).

Wrażenia świąteczne 3-letniej Isi:

...i były Święta, i my pojechałyśmy z Mietkiem (braciszek) i ciociom do babci. Daleko, daleko pojechałyśmy tarwajom (tramwajem), i pociągiem na półce (wóz sypialny) i potem sówkom (taksówką).

A u babci był śnieg, taki duży, i jechałyśmy na sankach z dużej górki i ja upadłam i mnie nie boliło, a Mietek upadł na taki większy krzaczek i niego boliła buzia i krew niemu chodził (szła) A jak jaby upadłam na duży krzak, to mnieby boliła buzia też, a jaby nie płakałam.

A jak ja będę duża, to mnie tatuś kupi węże (łyżwy) i ja się będę ślizgać.

A potem aniołek przyniósł takom dużom koinkę (a ja widziałam przez dziurkę przez drzwi jak aniołek wieszał jajko na koinkę (ozdoby z jajek), a jak było ciemno (wieczór), to on zwonił, i była koinka, i świeczków dużo i gwiażdki.

A potem rasz (raz) poszedłyśmy z ciociom do kościoła i tam był taki domek (szopka), i były krówki, i owieczki, i chłopczyk miał jabłuszka, i tam leżał taki malutki, malusieńki dziewczynek (!) taki Pan Jezusek — a!

***

Przypominamy naszym Czytelniczkom termin nadsyłania odpowiedzi na ankietę „o mowie dziecka" Dziękujemy za nadesłany nam dotąd materjał i oczekujemy jeszcze licznych interesujących odpowiedzi.

A. R.

Odpowiedzi na listy rodziców

1) **Pani W. Wienchowej ze Zborowa.** Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

2) **Pani Annie Danyszczukowej.** Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

3) **Pani St. St.** (Podpis nieczytelny). Ubiera Pani dziecko dobrze. Przy większym mrozie można narzucać na becik zamiast kocyka kolderkę lub futerko. Do normalnego spaceru po przebytej jakiejś chorobie gorączkowej przechodzimy stopniowo. Jako zabawka dla pięciomiesięcznego dziecka Pani nadaje się

zwykłe kościane kółko. Sposób kąpieli dziecka, podany przez Panią, może być stosowany nadal bez żadnej obawy.

4) **Pani Halinie Piotrowskiej z Radziwiłłówki.** Synek Pani, liczący w chwili obecnej już 5 i pół miesiąca powinien dostawać na dobę 5 × jeść, to znaczy co 3 i pół godziny. Z tego na pierwsze, drugie, czwarte i piąte jedzenie mieszankę w ilości 180 gr. (12 łyżek stołowych) o składzie — 120 gr. mleka, 60 gr. kleju owsianego + 2 łyż. od herb. cukru, a na trzecie t. j. obiadowe — porcję kaszy manny na wodzie z masłem i jarzyny (marchew, buraki, szpinak, jarmuż). Klej może być gęstszy — z 2 łyż. od herbaty Herculo powinno się otrzymać

100 gr. (½ szklanki) kleju. Kataru, nie widząc, nie możemy leczyć. Starszej córeczce Pani wystarczy tylko emulsja Scott'a — 2 łyżki stołowe dziennie. Mieszać jej z tranem, którego dziecko nie chce pić, niema potrzeby.

5) **Pani Antoninie Nowakowskiej.** 8-miesięczna córeczka Pani powinna w tej chwili dostawać o 6-ej pierś 9.30 — 180 gr. mleka czystego + 1½ łyż. od herb. cukru + 2 sucharki, o 1-ej — kaszę mannę na wodzie z masłem lub rosołe i jarzyny, o 4.30 — pierś i 8-ej — 180 gr. mleka czystego + 1½ łyż od herb. cukru + 2 łyż. od herb. kaszy manny. Djetę tę można stosować przez 2 miesiące. Po upływie 2 miesięcy zamieniamy czwarte jedzenie, po 3 miesiącach zaś i pierwsze na mleko krowie w wyżej wspomnianej ilości z dodatkiem jakiejś kaszy (tapioki, Herculo, ryżu, krakowskiej).

6) **Pani Leokadji Tusińskiej.** Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

7) **Pani Zofji Zabokrzewskiej z Wołynia.** Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

8) **„Lachs".** Autora artykułu „Matka czuwa" prosimy o podanie nazwiska i adresu.

Redakcja i Administracja: Górnośląska 20, tel. 401-24.

Konto P. K. O. 14555.

Cena prenumeraty „Młodej Matki": w Warszawie i na prowincji rocznie 10 zł. — kwartalnie 2 zł. 70 gr. — miesięcznie 1 złoty.

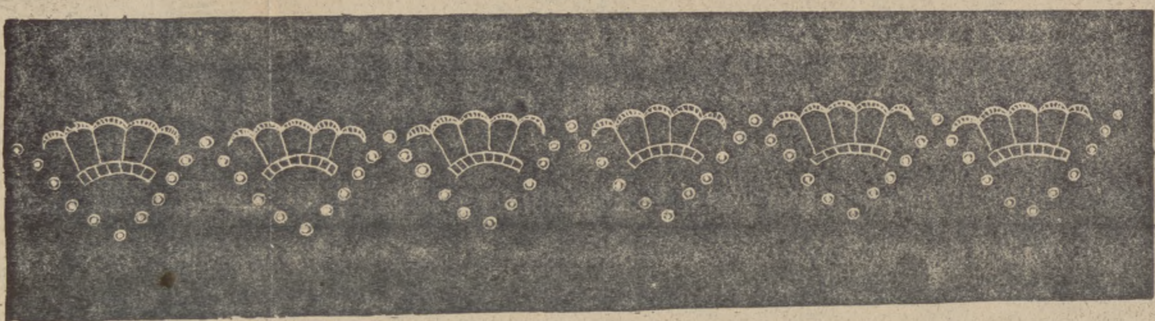
Cena ogłoszeń: wewnętrzne strony okładki: 1 strona 150 zł., ½ strony 75 zł., ¼ strony 40 zł. ostatnia strona i za tekstem o 50% drożej.

Wydawca E. Grocholska. **Redaktorzy:** Dr. R. Barański i W. Pełczyńska.

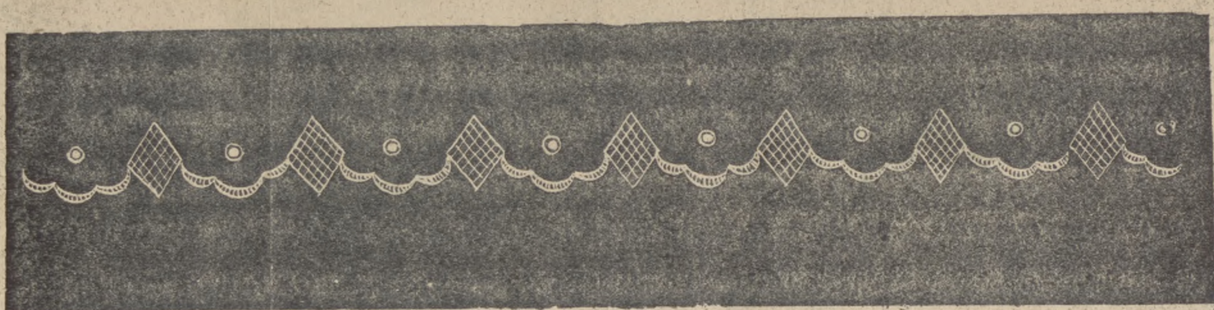
Drukarnia „Kobiety Współczesnej", Marszałkowska 148.







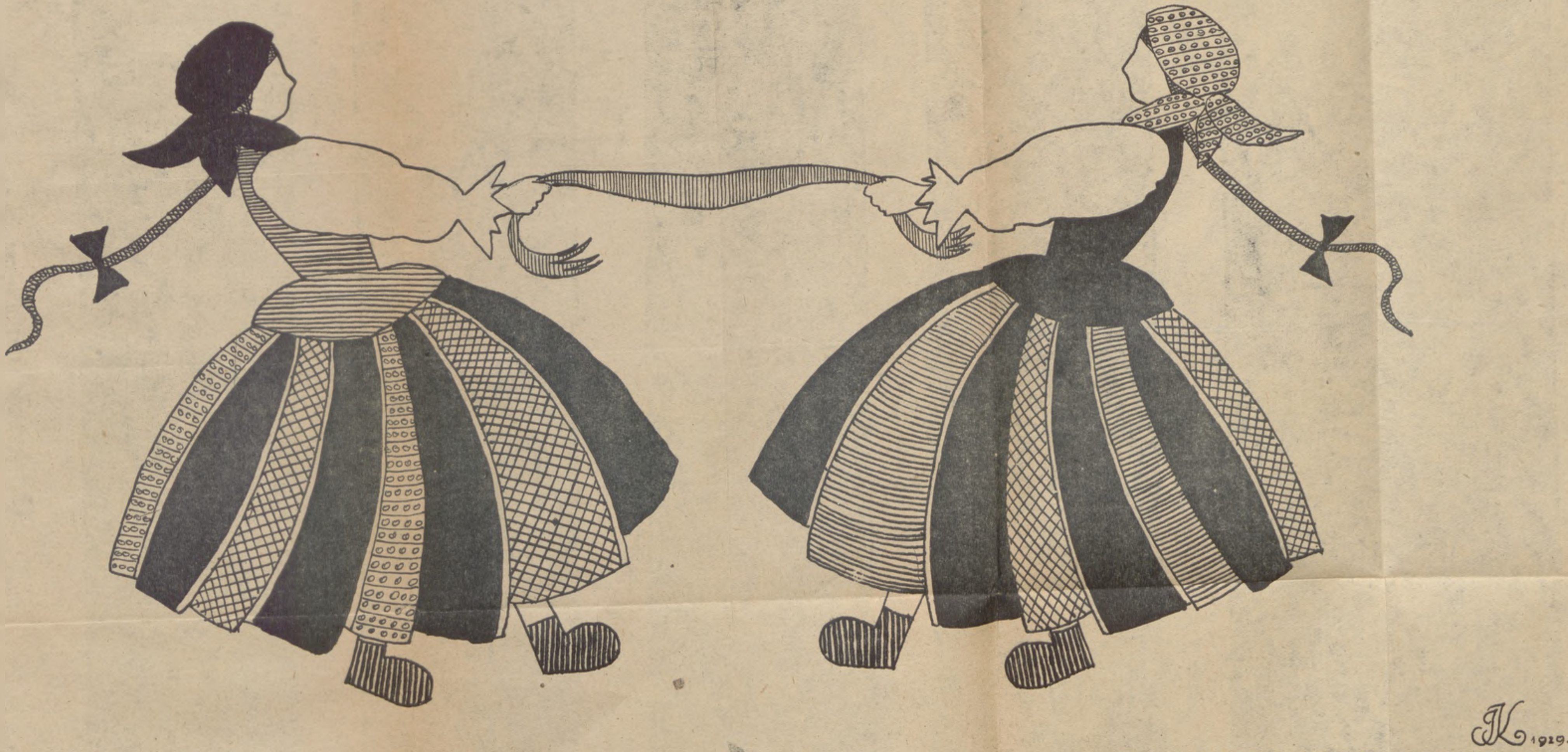




Dodatek do N-ru 3
Dwutygodnika
„Młoda Matka”

Wzór na makatkę

-Aplikacja na suknie barwy piaskowej.



-zielony -pomarańczowy -szafirowy -czerwony -kremowy -czarny